

Aleksandra Mantorska



Pechowa dziewczyna

Nasza Księgarnia

Text © copyright by Aleksandra Mantorska
©Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2016

Layout okładki *Olga Reszelska*
Projekt okładki *Karla Korobkiewicz*
Zdjęcie autorki *Maciej Szczuka*

Zdjęcia na okładce:
[Thinkstockphotos.com/voinSveta](https://www.thinkstockphotos.com/voinSveta)
[Thinkstockphotos.com/olegganko](https://www.thinkstockphotos.com/olegganko)
[Thinkstockphotos.com/DariaZu](https://www.thinkstockphotos.com/DariaZu)

Mojej mamie

Rozdział 1

Zaczęło się od ciasta. Wszystko przez tę cudowną szarlotkę z polewą czekoladową, którą zrobiła przedwczoraj. Gdyby wtedy nie zachciało jej się czegoś słodkiego, dziś nie musiałyby martwić się o dalszą egzystencję!

Ale po kolei.

Julka, słysząc znaną i znienawidzoną przez nią melodię budzika, zerwała się na równe nogi. Klnąc pod nosem, dotarła do kuchni i nastawiła ekspres do kawy, po czym jeszcze z zamkniętymi oczami poczłapała do łazienki. Codzienny rytuał. Najpierw kuchnia i ekspres, dopiero potem łazienka i siusiu. Po małej czarnej świat wydał się jakby piękniejszy i Julka postanowiła, że zanieśie do pracy ciasto, które upiekła wczoraj. Nagle zapragnęła podzielić się z innymi przepełniającą ją radością.

Każdy, kto mieszka w Warszawie, dobrze wie, jakie są konsekwencje zbyt późnego wyjścia z domu. Julka też o tym wiedziała, ale nie skorzystała z tej wiedzy i do pracy wpadła spóźniona.

– O, proszę, kogo my tutaj mamy! – zagruchał Marek, gdy zobaczył ją biegnącą.

– Nic mi nie mów. Cholerne korki – wysapała, z trudem zdejmując marynarkę. – A jak tam boss? Jest już?

– Oczywiście. Jak zwykle punktualny i pierwszy. Nie wiem, jak on to robi. Nocuje tutaj? – Marek zaśmiał się ze swojego dowcipu, dość niefortunnie, bo zakrztusił się batonikiem. Kilka okruszków spadło na jego biurko.

– Tyle razy ci powtarzałam... Nie mówimy z pełnymi ustami, Mareczku, i nie jemy nad klawiaturą – powiedziała Julka matczynym tonem.

– Złośliwa małpa. Ty się tak nie śmieję. Szef o ciebie pytał i jak się zapewne domyślasz, odnotował spóźnienie – próbował odciąć się Marek, jednak cały efekt został zniweczony przez kaszel.

Niedobrze. Szef cenił punktualność i był bardzo pamiętliwy. Przypomniała sobie, jak podczas pracowniczego spotkania bożonarodzeniowego lekko podpity powiedział do niej: „Pamiętam, jak kiedyś chciałeś się urwać z pracy piętnaście minut wcześniej, a ja cię przyłapałem na gorącym uczynku! – Tu zaśmiał się, mając się pewnie co najmniej za detektywa Monka. – Pytam, gdzie się wybierasz, a ty na to, że do łazienki! Cha, cha! A miałeś wtedy na sobie zimową kurtkę, to gdzie szłaś? Do łazienki? Na podwórze? Cha, cha!”. I znowu ten jego nieszczęsny rechot.

„Ale Tomek, chciałam wyjść tylko piętnaście minut wcześniej, a poza tym to było rok temu, na Boga!” – próbowała się bronić.

Dlatego też Julka mogła być pewna, że za jakiś czas usłyszy o swoim dzisiejszym spóźnieniu. Postanowiła zatem dzia-

łać. Jej wzrok padł na pakunek leżący na biurku, z którego unosił się aromatyczny zapach pieczonych jabłek i cynamonu.

– Stuk-puk! Dzień dobry, szefie! – Julka weszła do gabinetu przełożonego z cudownym uśmiechem na twarzy, w prawej dłoni dzierżąc talerzyk z szarlotką niczym insygnia koronacyjne na haftowanej poduszce. To miała być jej przepustka do sukcesu.

– O, witam spóźnialską! Co tym razem, Julciu? Kot spadł ci z balkonu, korki czy może za długo stałaś przed lustrem? – Tomek posłał jej powątpiewające spojrzenie. – Co tam masz? Szarlotka? Uwielbiam! – Wyjął jej talerz z ręki i już po pierwszym kęsie wyraził aprobatę, głośno mlaskając.

– Sugerujesz, że jestem próżna? – Julia spojrzała na niego z niechęcią. – To, że jestem kobietą, nie oznacza, że spędzam nie wiadomo ile czasu, mizdrząc się do lustra! – Podniosła głos, co zaskoczyło ją nie mniej niż Tomka, który zaczął pokasływać. Być może z nerwów. Julka nie zamierzała jednak tak tego zostawić. Może i nie wypada krzyknąć na szefa, ale urażona kobieca duma zwyciężyła.

– Dlaczego uważasz mnie za pustą lalę, co? Tyle już czasu dla ciebie pracuję, a ty mi wyskakujesz z takim tekstem? No brak mi słów po prostu! – wykrzyczała.

– Uspokój się... – Kaszel Tomka się nasilił, a jego twarz nienaturalnie poczerwieniała. – Nie miałem nic złego na myśli. – Każde słowo przychodziło mu z coraz większym trudem.

– Pieprzony męski szowinista – syknęła pod nosem.

– Co było w tym cieście? – wysapał Tomasz.

– Co? Może nie smakowało? – Spojrzała na niego kpiąco i dopiero teraz zdała sobie sprawę, co się dzieje z jej szefem. – Boże, Tomek, ty się dusisz!

– No... – wykrztusił.

Julka z krzykiem wypadła z gabinetu. Potem wszystko pocięło się w ekspresowym tempie. Ktoś zadzwonił po pogotowie, które zjawilo się prawie natychmiast i zabrało Tomka do szpitala. Z całej tej sytuacji Julka najlepiej będzie pamiętać wymianę zdań między sanitariuszem a swoim szefem:

– Czy jest pan na coś uczulony?

– Tak, na migdały.

15 czerwca 2015

Poniedziałek, 23:45

Co ja zrobiłam?! O mały włos nie zabiłam szefa! Przez tę pieprzoną szarlotkę z migdałami wylądował w szpitalu z ciężką reakcją alergiczną, a ja mam niepewną sytuację w firmie. Ładnie się załatwiłam. Oczywiście chciałam dobrze! Jak zwykle. Chociaż właściwie co to za praca? Czy zasuwanie w korpo to spełnienie moich marzeń? Jestem młoda, a już czuję się wypalona zawodowo i nie wyobrażam sobie zostać tam do emerytury! A z drugiej strony... przecież lubię to, co robię, całkiem dobrze zarabiam, no i ludzie też są fajni. Owszem, czasem muszę posiedzieć i zrobić jakieś nudne statystyki w Excelu, ale

przeważnie trafiają się ciekawe projekty. Tylko co z tego? Co z tego, skoro teraz to wszystko stracę przez swoją głupotę? A właściwie to nie kwestia głupoty. Nigdy nie miałam szczęścia w życiu, zawsze pakowałam się w kłopoty i jeżeli komukolwiek ze znajomych miałoby się przydarzyć coś takiego, to tylko mnie! Jedni mówią: taka karma. Ja mówię, że mam po prostu pecha!

16 czerwca 2015

Wtorek, 10:05

W pracy mam nową ksywkę. Krwawa Szarlotka.

Rozdział 2

Sytuacja Julki nie wyglądała różowo. Koledzy mieli świetny temat do żartów, koleżanki współczuły, by po chwili odwrócić się i z trudem tłumić chichot. Wiadomo było już, że Tomkowi nic poważnego się nie stało. Była to po prostu (lub aż!) reakcja alergiczna. Dostał zwolnienie do końca tygodnia, a Julka, zamiast pracować, przeglądała strony zamieszczające ogłoszenia o pracę.

– Hej, Julka! – scenicznym szeptem zawołała koleżanka z sąsiedniego biurka. – Szukasz pracy?

Julia szybko zamknęła demaskującą ją przeglądarkę i odwróciła się do Magdy.

– Ja? Skąd ci to w ogóle przyszło do głowy? Przecież ja kocham swoją pracę! – Starła się, żeby jej słowa zabrzmiały jak najbardziej przekonująco. Jednak powątpiewający wzrok Magdy nie pozostawiał złudzeń: żadna z niej aktorka.

– Przecież widzę, że siedzisz na szukampracy.pl. Co jest? Serio chcesz odejść? – Magda bardziej ściszyła głos i podjechała do Julki na swoim fotelu obrotowym. W ich pokoju pracowało jeszcze kilka osób, więc konspiracyjny ton był jak najbardziej uzasadniony.

– Sama nie wiem! Moje życie to jakaś porażka! Nie znam osoby, która miałaby większego pecha ode mnie! Zaczęło się już w podstawówce. Miałam takiego kotka...

Julka opowiedziała Magdzie o pupilu, który wabił się Sylwester i który przez nią złamał sobie łapkę, ponieważ zamknęła go przez przypadek na balkonie, gdzie spędził ładnych kilka godzin. Kiedy znudziło mu się miauczenie pod drzwiami, wyskoczył z drugiego piętra. Mówią, że koty spadają zawsze na cztery łapy, a jednak pech Julki przeszedł na kota i ten złamał sobie łapę w dwóch miejscach. Potem Magda zmuszona była raz jeszcze wysłuchać najbardziej dramatycznej spośród wszystkich wzruszających, a zarazem komicznych historii mówiących o nieszczęśliwych miłościach Julki.



Przygoda ta wiązała się z pewnym naukowcem, który otrzymał propozycję pracy w Stanach i długo się wahał przed podjęciem decyzji – ze względu na Julkę oczywiście. Pech chciał, że tuż przed wylotem się pokłócili, i to – jak sama Julia stwierdziła – o pierdoły! Naukowiec w przypływie złości zdecydował się lecieć, kupił bilet w jedną stronę i spakował walizkę. Jednak niedługo potem naszły go wątpliwości. Przed wyjazdem na lotnisko zostawił Julii list, w którym napisał, że zdaje się na los i oczywiście na nią. Jeżeli ona chce z nim być, to jest gotów spędzić z nią resztę życia, nieważne

gdzie! W Niemczech, w Polsce czy w Bangladeszu! Wylatuje o 19:40 z lotniska Chopina, podaje jej numer lotu i niech ona robi z tym, co chce. Julia, niczym bohaterka komedii romantycznej, szybko złapała płaszcz i wybiegła z domu, nie zamykając za sobą drzwi. Na ulicy próbowała złapać taksówkę, wrzeszcząc przeraźliwie: „Taxi!”, jakby znalazła się nagle na Times Square w Nowym Jorku, a nie na osiedlowej uliczce pod swoim blokiem. Niewyjaśnionym cudownym zrządzeniem losu taksówka się pojawiła i sprawnie zawiozła ją na lotnisko. Dziewczyna pognała do informacji i wyrecytowała numer lotu, który wkuła na pamięć podczas wielokrotnego czytania listu od naukowca. Pani z informacji wskazała kierunek i Julka popędziła przed siebie, niesiona na skrzydłach miłości. Miała nadzieję, że ukochany nie zdążył przejść jeszcze kontroli bezpieczeństwa. W przeciwnym wypadku nie udałoby jej się z nim skontaktować.

Gdy dobiegła do strefy kontroli, rozejrzała się po pasażerach, szukając tej jedynej, najmilszej jej sercu twarzy. Naukowca nigdzie nie było widać. Spojrzała na zegarek. Zostało niewiele czasu. Podeszła do pracownika lotniska.

– Przepraszam panią, proszę ustawić się w kolejce do kontroli – łagodnie, aczkolwiek stanowczo poinstruował ją dobrze zbudowany mężczyzna.

– Aha... okej. Proszę mi tylko powiedzieć, czy pasażerowie lotu UA 8894 byli już wywoływani?

– Bardzo proszę o ustawienie się w kolejce.

– Ale pan nie rozumie. Ja nie lecę. Ja chcę tylko wiedzieć, czy lot do Bostonu był już wywoływany.

Postawny mężczyzna popatrzył na nią, jakby miał przed sobą nic nierozumiejące pięcioletnie dziecko.

– Szanowna pani, ze względów technicznych loty do Stanów zostały przeniesione na drugi terminal.

– Słucham? Ale jak to?

– Remont części pasa trwa już od miesiąca, więc powinna pani wiedzieć o tym, że terminal dla pani lotu został zmieniony.

– Ale ja nie jestem pasażerką! Proszę mi powiedzieć, jak mam dostać się na ten drugi terminal, i to najlepiej z prędkością światła, bo za chwilę będzie za późno!

Mężczyzna przewrócił oczami. „Kolejna wariatka” – pomyślał i już drugi raz tego dnia stwierdził, że najchętniej rzuciłby to wszystko i pojechał w Bieszczady.

– Proszę podać numer lotu.

– UA 8894 – wyrecytowała z pamięci.

Mężczyzna sprawdził coś na ekranie stojącego przed nim komputera. Potem ponownie popatrzył na Julkę z pobłażliwością.

– I pani chce lecieć do Bostonu?

– Już panu mówiłam, że ja nigdzie nie lecę! Ludzie! Miłość mojego życia tam leci, a ja marnuję swój czas, rozmawiając

z panem, zamiast być teraz z nim i przekonać go, żeby jednak ze mną został! Tu! W Polsce! Dlaczego staje pan na drodze prawdziwej miłości?

Mężczyzna patrzył na Julkę z bardzo niepewną miną. Na szczęście codziennie w pracy spotykał wariatów, więc krzyki Julki nie zrobiły na nim większego wrażenia.

– Samolot o numerze lotu UA 8894 leci do Budapesztu, a nie do Bostonu – powiedział spokojnie i wskazał jej ekran nad sobą. Fakt, numer się zgadzał. Ale cel podróży już nie. Julię zalała fala gorąca. Roztrzęsionymi dłońmi zaczęła szukać listu od naukowca. Czy to możliwe, że pomyliła numer lotu? Albo, co gorsza, on się pomylił? Łzy rozpaczy pojawiły się w jej oczach, gdy przeczesała kieszenie płaszcza.

Spojrzała przerażona na pracownika lotniska i powiedziała cicho:

– Musiałam go zostawić w taksówce. – Po czym się rozplakała.

Mężczyzna wykonywał swoją pracę zapewne od kilku ładnych lat i nie robiły na nim wrażenia ani wrzaski, ani bluzgi, chamstwo czy głupota. Ale najwyraźniej było coś, na co uodpornić się nie zdążył – łzy niewieście. Przerażony rozejrzał się dookoła, by stwierdzić, że mają już całkiem sporą widownię. Podszedł do Julii, próbując ją uspokoić, powiedział, że może sprawdzić w systemie, gdzie dokładnie powinna się udać i, co najważniejsze, ile ma na to czasu.

W oczach i sercu Julki znowu pojawiła się nadzieja. Podążyła mężczyźnie godzinę odlotu naukowca do Bostonu, a on powiedział jej, gdzie jest terminal, z którego odlataje.

– Ale... – Popatrzył na zegarek. – Już za późno... – Nie zdążył dokończyć zdania, bo Julia puściła się biegiem przed siebie, przepelniona wiarą, że ta historia zakończy się jednak szczęśliwie. Mężczyzna dobrze zdawał sobie sprawę z tego, że dziewczynie nie uda się dobiec na czas. Z ekranu komputera zdążył jeszcze odczytać, że odprawa na ten lot się zakończyła i za chwilę samolot zacznie kołować na pas startowy. Wzruszył ramionami i wrócił do pracy.

Julka biegła przed siebie, co chwila gubiąc drogę. Całkowicie zdezorientowana zaczęła kilkoro ludzi, prosząc o pomoc, większość wzruszała bezradnie ramionami. Jakiś mężczyzna wskazał jej kierunek, w którym powinna się udać, jak się po chwili okazało, niewłaściwy.

Wykończona zatrzymała się na chwilę, żeby zebrać myśli. Z trudem łapiąc oddech, rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu punktu informacyjnego. Spojrzała w górę i jej wzrok padł na tablicę z odlotami. Gdzie ten cholerny lot do Bostonu? Zaklęła głośno i spojrzała na zegarek. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że już jest za późno. Dochodziła dwudziesta, a zatem naukowiec dawno już znajdował się na pokładzie samolotu.

Kiedy obróciła się w kierunku panoramicznego okna, jej oczom ukazał się samolot, który powoli zakręcał na pas star-

towy. Zrozumiała, że obraz, który właśnie miała przed oczami – kołujący samolot – to symbol utraconej miłości jej życia.



– Dlatego właśnie nigdy nie latam – zakończyła swoją romantyczną historię samolotową. – Sama myśl o lataniu wywołuje to wspomnienie i wtedy... ryczę. – Jakby na potwierdzenie tych słów Julka głośno wydmuchała nos w chusteczkę.

Magda, również wzruszona, delikatnie ocierała łzy, tak by nie rozmazać makijażu jeszcze bardziej. Płakała nie tyle z powodu pecha Julki, ile nad miłością swojego życia. A właściwie jej brakiem. Słuchając koleżanki, uświadomiła sobie bowiem, że nigdy nie przeżyła i zapewne nie przeżyje podobnej filmowej historii, a słowo „romantyzm” w jej małżeńskim słowniku nie istniało.

– Co za romantyczna historia! – westchnęła i po raz kolejny wytarła łzę, która spłynęła jej po policzku. – Ty wiesz, jak ja bym chciała przeżyć coś takiego? Mój Michał to w ogóle nie zwraca uwagi na takie romantyczne szczegóły. To straszny konkreciarz, dla niego jest tylko tak albo nie, nic pośrodku. A żeby porozmawiać o problemach, wysłuchać?

– Magda, ty sama nie wiesz, co mówisz. Wiesz, ile kobiet chciałoby takiego męskiego faceta? W dzisiejszym świecie ze świecą takich szukać. Wiem, co mówię! Nie doceniasz tego, co masz, kochana!

– Ależ doceniam! Tylko ja też potrzebuję odrobiny czułości, czasem kolacji przy świecach czy sceny zazdrości, żeby ta miłość miała smak, bo inaczej jaki sens ma życie? – załkała Magda.

Julka nie odpowiedziała. Z zamyślenia nad własnym losem wyrwał dziewczyny głos informatyka, który przechodząc koło ich biurka, nie mógł nie skomentować tej komicznej sceny – dwóch zapłakanych dziewczyn w stercie papierowych chusteczek.

– Co jest, laski? Która w ciąży?

– Ciszej, Darek! – Magda poderwała się z krzesła i przywołana do rzeczywistości zaczęła zbierać rozrzucone chusteczki, jednocześnie rozglądając się po sali i oceniając, do ilu osób dotarł komentarz Darka. W firmie plotki rozchodziły się z prędkością światła, a ona wołała uniknąć podejrzania o stan błogosławiony.

– Właśnie. My tu rozmawiamy o miłości, a ty nam z ciążą wyjeżdżasz! – zawtórowała oburzona Julka.

– Popatrz, a ja myślałem, że ciąża jest następstwem miłości – odparł Darek, uśmiechając się od ucha do ucha.

– Mylisz się – powiedziała rzeczowym, nieznoszącym sprzeciwu tonem Magda. – Ciąża jest następstwem seksu, a nie miłości.

– Oj, dziewczyny. Romantyzmu nie ma w was za grosz – odparował Darek i kręcąc głową, odszedł.

Popatrzyły za nim, potem na siebie – i niemal równocześnie wybuchnęły śmiechem.

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,
faks 22 643 70 28
e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl
www.nk.com.pl

*Książkę wydrukowano na papierze
Creamy Hi Bulk 53 g/m² wol. 2,4.*

ZiNG

Redaktor prowadzący *Katarzyna Lajborek*
Redakcja *Magdalena Adamska*
Korekta *Małgorzata Ruskowska, Przemysław Komendula, Zofia Kozik*
Opracowanie DTP, redakcja techniczna *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-13069-3

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2016 r.

Wydanie pierwsze

Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań